GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SRODA

19 GRUDNIA 1917.

NR. 297. — R. XXV.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 20 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 15 fen.

PRZEDPŁATA WYNOSI: W Krakowie: z odnoszeniem miesięcznie K 4·80, kwartalnie K 14·—, półrocznie K 27·40, rocznie K 53·—, (bez odnosz. mies. K 4·20, kwart. K 12·20, półrocz. K 23·40, rocznie K 44·80) w Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych (z przesyłką poczt.) mies. K 4·80, kwart. K 14·—, półrocz. K 27·40, rocz. K 53·—, w Królestwie Polskiem (Okupacya niemiecka) i za granicą mies. K 6·— (M. 4·—), kwart. K 17·— (M. 11·50)), półrocz. K 32·50 (M. 21·50), rocz. K 64·— (M. 42·—). — Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowemi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy w Krakowie i w Administracyi Wydawnictwa.

Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3314 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Reprezentacya „Głosu Narodu" w Warszawie: ul. Szpitalna 9 (sprzedaż numerowa, przedpłata i ogłoszenia).

Rumunia rokuje.

Wiedeń. Pisma niemieckie donoszą z Bazylei: „Daily News" zamieszcza wiadomość, że ambasador rumuński w Londynie otrzymał za pośrednictwem ambasady neutralnego państwa uwierzytelnionego w Jassach zawiadomienie rządu Lenina, iż Rumunia 2 stycznia rozpocznie rokowania pokojowe.

Ruch handlowy z Rosyą.

Wiedeń. Jak donosi „N. W. Tageblatt" przystąpiły już tureckie i węgierskie okręty handlowe do przewozu rosyjskiego zboża i mąki z Odessy do portów ojczystych. Również w Kowlu i na Wołyniu jest już sprzedaż w toku. Jest to pierwsze podjęcie stosunków handlowych Rosyi z państwami nieprzyjacielskiemi. Za towary z Rosyi będzie się płaciło rublami i jak donosi „N. W. Tagbl." poczyniono już zarządzenia, aby zabezpieczyć dostateczną ilość rubli na cele zakupów.

Rokowania w Brześciu Litewskim.

Monachium. Oprócz sekretarza stanu dra Kühlmanna udają się do Brześcia Litewskiego także reprezentanci turcecy i bułgarscy.

Berlin. B. kor. Turecki minister spraw zagranicznych Nazim bej i podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Reszad Hikmet bej przybyli do Berlina w przejeździe na rokowania pokojowe do Brześcia Litewskiego.

SZYBKI POSTĘP ROKOWAŃ POKOJOWYCH.

Wiedeń. „Korrespondenz Austria" donosi: Minister spraw zagranicznych hr. Czernin zawiadomił wczoraj w południe prezydenta delegacyj austryackich Hausera, że udaje się dziś do Brześcia Litewskiego na rokowania pokojowe, przyczem dodał, że spodziewa się wziąć bardzo prędko udział w obradach Delegacyj.

O wyjawienie celów wojny.

Amsterdam. B. kor. „Algemeene Handelsblad" donosi z Londynu: We środę odbędzie się w Izbie gmin debata o celach wojennych. Wiele czynników zwróciło się do rządu z energicznem żądaniem, aby ogłosił cele wojenne. Opinia publiczna Stanów Zjednoczonych jest również, jak słychać, za jasnem sformułowaniem celów wojennych koalicyi. Spodziewają się, że Lloyd George albo Balfour dadzą pod tym względem oświadczenia. Partya robotnicza żąda prawie jednomyślnie rewizyi celów wojennych i ogłoszenia ich.

Scheidemann w Sztokholmie.

Budapeszt. „Az Est" donosi ze Sztokholmu: Niemiecki socyalno-demokratyczny poseł Scheidemann spędził w ubiegłym tygodniu dwa dni w Sztokholmie, gdzie prowadził pospieszne rokowania ze sztokholmskim reprezentantem bolszewików, nie wchodząc w kontakt z resztą rosyjskich frakcyj. Redakcyi dziennika „Az Est" oświadczył Scheidemann, że opuścił Sztokholm pod najlepszem wrażeniem.

Rosya przeciw koalicyi.

Budapeszt. „Az Est" donosi z Genewy: Petersburski korespondent dziennika „Matin" donosi, że Trocki oświadczył mu, że rząd rosyjski wystosował do ludności francuskiej, angielskiej i włoskiej manifesty pokojowe, i że jest gotów zająć stanowisko przeciw koalicyi w razie gdyby jego propaganda pokojowa pozostała bez skutku.

LOSY KONSTYTUANTY.

Sztokholm. B. kor. Dnia 18 bm. „Politiken" w telegramie z Petersburga ogłasza wywiad z komisarzem ludowym dla spraw konstytuanty. Uryckim. Oświadczył on, że wynik wyborów nie jest jeszcze jasny. Oficyalnie jest obsadzonych tylko 237 mandatów z czego mają bolszewicy 85 a 115 socyalni rewolucyoniści obu odcieni, z których jedna część należy do lewicy. Na stronnictwa stojące blizko socyalnych rewolucyonistów przypada 21 mandatów, na międzynarodowych menszewików 1, na kadetów 10, na sympatyków kadeckich 4 mandaty.

Konstytuanta będzie prawdopodobnie otwartą w bieżącym tygodniu. Możliwe jest także, że prawe skrzydło zejdzie się samodzielnie, a lewica i komitet wykonawczy utworzą konwent. Również może się stać, że rząd rozwiąże konstytuantę. Garnizon petersburski i rada robotnicza chcą zatrzymać władzę i nie oddawać jej konstytuancie. Z kadetów wybranych tylko niewielu aresztowano. W kwestyi pokoju oświadczył Uryski, że obecnie od państw koalicyi i od robotników w tych państwach zależy, czy nastąpi powszechny pokój.

Maksymaliści u króla rumuńskiego.

Berlin. Z granicy rosyjskiej donoszą: „Djen" pisze, że Jassy znajdują się w rękach silnego oddziału maksymalistów rosyjskich. Delegacya maksymalistów, używszy przemocy, dostała się do mieszkania króla i wezwała go, aby natychmiast proklamował powszechną amnestyę, a władzę złożył w ręce narodu, gdyż w przeciwnym razie naród rumuński będzie musiał łącznie ze swoimi rosyjskimi braćmi siłą uzyskać władzę.

WALKI W PALESTYNIE.

Wiedeń. Komunikat angielski z Palestyny z 16 bm.: Lewe skrzydło i centrum (na półn. wschód od Ludd) posunęły się naprzód na szerokości pięciu mil (ang.), pierwsze aż na półtora mili wgląb, nie natrafiwszy na jakiś większy opór. Khibrrah, Khibanneh i Elbornst, a na prawem skrzydle obszary wysuwające się poza Ellireh, zostały zajęte.

„U".

(Z Krakowa do Flandryi. XI.).

Ku łodziom podwodnym. — W przystani. — Na pokładzie. — Trzeba być młodym. — Śmiercionośny zegarek. — W sztucznem powietrzu. — Wrogi dokoła. — „Zaostrzenie". — Dementi przepowiedni. — U końca. — Nie miał szczęścia. — Cios z własnej dłoni. — Nowe typy. — Czego nie trzeba wiedzieć?

U brzegu, ku któremu zmierzała nasza łódź motorowa, leżał stateczek bardzo nizki, o wypukłym pokładzie, z wieżyczką na środku, wązki a długi. Przez otwarte luki dochodziła z dołu urywkami piosenka, nucona silnym głosem. Stalowe, na szaro pomalowane brzegi tego cygara nosiły ślady odbytej właśnie drogi, pokład był gdzieniegdzie jakby zlekka pogięty. Podpłynęliśmy. Była to łódź podwodna, jakieś „U", o jakimś numerze porządkowym.

— Właśnie wróciła z wyprawy — objaśnił kapitan, kierujący naszem uświadomieniem marynarskiem. — Stop!

Na pokładzie przyjął gości młody porucznik, komendant owego „U", w otoczeniu paru ludzi z załogi, również młodziutkich. Wiek, w jakim jest się dopuszczonym do udziału w walce podmorskiej nie przekracza trzydziestki, jak się zdaje, a im od niej bardziej w tył się oddala, tem lepiej. „Do tego trzeba ludzi świeżych" — tłómaczył kapitan, oprowadzający po porcie. — „Takich trudów nie wytrzymuje się w wieku późniejszym".

Zrozumieliśmy to, obejrzawszy owe ziszczone marzenie Juliusza Verne. Po zejściu do wnętrza, okazało się, czemu załoga takiego stateczku musi być gołowąsą nie z łaski brzytwy, jak przeważnie marynarze, ale z cudnego przywileju młodości.

Dopóki łódź podwodna nie odpowiada swej nazwie, tj. dopóki płynie po wierzchu, załoga jej mogłaby składać się nawet z inwalidów, dzięki jędrnemu powietrzu morza, jakiem oddycha się na wąskim, spadzistym pokładzie, dokoła wieżyczki komendanta, wznoszącej się dość wysoko i zakończonej, jakby kijem, peryskopem, tj. lunetą, która przez system pryzmatów i zwierciadeł sprowadza obraz horyzontu do oka, chociaż sterczy prostopadle w górę. Peryskop taki jest — mówiąc nawiasem — wynalazkiem dawnym, używa się go teraz i w rowach strzeleckich, aby widzieć teren, nie wystawiając głowy na powietrze, zaludnione kulami. Dla łodzi podwodnej, która skryła się w fale, peryskop jest jedynym punktem stycznym ze światem, który oddycha płucami, nie skrzelami. Bez niego łódź ślepnie i musi wypłynąć.

Otóż z chwilą zstąpienia w głąb, załoga łodzi podwodnej istotnie potrzebuje swych lat dwudziestu paru, aby wytrzymać wszystko, co ją czeka. O ciasnocie, jaka panuje w kadłubie, trudno dać wyobrażenie. Gdy nam wskazano uprzejmym gestem pierwsze otwory, któremi trzeba było zstępować do wnętrza, niełatwo było pogodzić się z faktem, że tamtędy w istocie może przedostać się ktoś będący człowiekiem, nie kotem. A całe urządzenie budzi ustawicznie myśl, iż obecność człowieka jest tam ledwie tolerowaną. Wszystko dla maszyny — dla ludzi tylko tyle miejsca, ile zostanie — oto zasada, jak gdyby wypisana na każdej ścianie. Ma się wrażenie pobytu w zegarku. Kolby, klamki, śruby, wolanty jak u samochodu, wentyle, rury, druty, splatają się w gąszcz nierozwikłaną na pozór. Wszystko lśni niklem, miedzią i lakierem różnych kolorów, gmatwa się w oczach, doprowadza niemal do bolu głowy na myśl, że są ludzie, którzy muszą znać przeznaczenie każdej śrubki i trafić do niej chociażby po ciemku, bo gdy zakręcić zły wolant, lub pociągnąć za niewłaściwą rączkę, to przeklęcie posłuszna maszyna wypełni ślepo rozkaz sobie wydany, a wówczas przy pewnej złośliwości losu może być bardzo nieprzyjemnie.

A duszno! Łódź jest teraz na powierzchni, wszystkiemi lukami wpływa powietrze, maszyny w spoczynku, a jednak płuca pracują z wysiłkiem, ledwie łapiąc oddech zagęszczony wyziewem smarów, a wymierzony tak szczupło w niewielkiej, maszyneryą zawalonej przestrzeni. Cóż musi dziać się gdy do rezerwoarów bocznych wejdzie woda, gdy maszyny ropne staną, a stalowa ryba zacznie poruszać się siłą elektryczną pod falami? Jeżeli odliczymy powietrze, które odkrada mechanizm, meble, torpedy śpiące pod podłogą czy zawieszone niby w namakach, to bo…j czy dla jednych płuc zostałoby się czem odetchnąć przez pół godziny. A oddycha ich kilka dziesiątków, chociaż smarowidło tłoków i trybów zatruwa atmosferę, a wyziewy kuchni, oraz ciał w ciężkiej pracy również jej nie ulepszają. — Z pomocą przychodzi chemia. Powietrze zużyte filtruje się przez stosowne preparaty, które zabierają cząstki zepsute; butelki z tlenem zgęszczonym wyrównują to, co płuca spożyły. Ale czy ten surogat wojenny zastąpi powietrze prawdziwe? Trzeba w istocie mieć płuca niezużyte, zdrowe, aby zadowoliły się tak rozpaczliwie spartańskiem odżywieniem. W głębi zaś siedzi się nieraz długo, bardzo długo, nim można wynurzyć się znów na świat i na światło. Czasem pędzi się godzinami za nieprzyjacielem, czasem nieprzyjaciel godzinami ugania się za peryskopem, prującym wodę delikatną bruzdą, która zdradza, że pod powierzchnią sunie najstraszniejszy rekin mórz dzisiejszych. Przez te godziny, wlokące się bez końca, pracuje się w ciasnocie która nie pozwala niemal na wyprostowanie grzbietu, pracuje się ciężko i ciężko oddycha powietrzem z flaszki. Młodym i zdrowym trzeba być na to — inaczej trzeba szukać śmierci gdzieindziej.

Przeszliśmy ten straszny przyrząd wszerz, wzdłuż i wgłąb, przeciskając się przez drzwiczki i chwytając różnych poręczy przy schodkach, będących miniaturowemi drabinkami. Oficer nie silił się nawet objaśniać szczegółów maszyneryi, którą ledwie fachowy mechanik mógłby po dłuższych studyach rozplątać tak, aby weszła mu w głowę. Ledwie najgrubsze zarysy docierały nam do świadomości: tutaj motory ropne, tutaj kuchnia, na której gotuje się elektrycznością, tutaj motory elektryczne, tam rodzaj kojca, będący kajutą oficera dowodzącego, tam tłoczy się załoga wśród haków, śrub i torped. Ludzie rozbierają się do naga i potrącają łokciami, jedzą, śpią nawet czasem i słuchają gramofonu, ktory z osobnej puieczki wyśpiewuje im swoje trele: jedyna rozrywka pod wodą. I tak żyją, póki oficer u peryskopu nie da znać maszynistom, że już można opróżnić komory z balastu wodnego i wyjść na wierzch, ku słońcu.

Łódź, po której stąpamy, wróciła niedawno z oceanu. Odpocznie i znów wypłynie tam, gdzie jest ciągle myśliwym i zwierzyną zarazem. Szuka, coby ukąsiła na śmierć, ale równocześnie jest szukana. czekają na nią torpedy podwodnych koleżanek, „statki—pułapki", krążowniki i kontrtorpedowce, wpatrzone paszczami w wodę, czy nie ukaże się jaki peryskop. Nad falami unosi się hydroplan i ślepiami swych lunet przewierca wodę, czy w głębi nie sunie złowroga ryba ze stali. Wróg to niebezpieczny, bo on jeden widzi przy dobrej pogodzie całą łódź podwodną, z której tylko peryskop mogą wyśledzić inni myśliwcy. On też kieruje na łuskę pancerną ogień swego karabinu maszynowego albo bombę, ktora może przeciec przez stal i ugodzić maszynę w płuca. Pod wodą zaczaiła się znów sieć druciana której oczka chwytają potwora elektrycznego za łeb i nie puszczają, chociaż rzuca się w skurczach w tył i naprzód. Łódź podwodna jest ścigana tak jak okręt piracki; dzień, w którym wypływa na skrytobójczą podwodną zasadzkę jest jej dniem ostatnim z daleko większą szansą prawdopodobieństwa niż przy każdym innym statku. Nie daje pardonu, więc go nie dostaje. Topi statki handlowe pod flagą nieprzyjacielską, topi neutralne, topi wszystko wogóle, co znajduje się w obrębie jej rur torpedowych, a nie jest okrętem wojennym niemieckim lub sprzymierzonym. Bo od trzeciego sierpnia 1914 roku flaga handlowa niemiecka zniknęła z mórz, statki zostały zapędzone blokadą angielską w porty własne lub wówczas jeszcze neutralne, z których wybiera je teraz, jak ryby z saka, każde państwo, które wpisuje się kolejno na rejestr nieprzyjaciół Niemiec. Więc cokolwiek pokaże się w pasie pustki i śmierci, którym Niemcy usiłują zamknąć wybrzeża nieprzyjacielskie, to jest brane na cel, aby zapadło w mokrą nicość.

* * *

Pierwsze dni t. zw. zaostrzonej walki łodziami podwodnemi wstrząsnęły światem wojującym po tej i po tamtej stronie frontu. Gdy Niemcy zapowiedziały, iż będą topić w strefie oznaczonej wszystkie okręty handlowe i gdy oświadczyły, że statki, które w ten pas wjeżdżają, „czynią to na własną odpowiedzialność", czyli, że mogą być topione razem ze załogami—świat napełnił się [illegible] sem, w którym dwa dominowały [illegible] stronie koalicyi protestowano prze[illegible] zmianie przepisów wojny morskiej. [illegible] przejściu do porządku nad zasadą [illegible] tki handlowe neutralne przeszu[illegible] żeli są podejrzane o kontraband[illegible] nym razie odprowadza do portu. [illegible] sztu, zaś nawet na nieprzyjaciels[illegible] pi się załogi. Wewnątrz Niemiec [illegible]

Czy drugie Bizancyum?

Stefan Buszczyński: „Rękopis z przyszłego wieku". Fantazya społeczna z r. 1881. Kraków 1918, str. 104.

„Habent sua fata libelli", można powiedzieć o tej pośmiertnej pracy Stefana Buszczyńskiego. Nie znalazła nakładcy za życia autora. Śmiałe, aczkolwiek bardzo proste idee, jakie w niej rozwinięto, paraliżowały odwagę jednego wydawcy-księgarza po drugim. Pewien „uczony redaktor bardzo mądrego czasopisma", według zapewnienia autora, uznał samą myśl publikacyi za szaleństwo. Rzecz, napisana w r. 1881, w chwili powszechnego olśnienia i upajania się niebywałym rozkwitem kultury XIX wieku, skierowana była z gwałtownym rozmachem właśnie przeciw tryumfującym ideom tego apoteozowanego i sławionego wówczas stulecia. Pod błyszczącą powłoką postępu, identyfikowanego ze zdobyczami wiedzy i szybkiem stosowaniem ich do życia, wskazywał autor zarody katastrofalnego upadku Europy. To było zbyt podobne do herezyi. „Rękopis" Buszczyńskiego pozostał tedy rękopisem. Zbojkotowany przez współczesnych przeleżał przez lat trzydzieści sześć w ukryciu, jakby czekając chwili odwetu. I odwet — przyszedł. Rzecz, drukowana niedawno w felietonie „Głosu Narodu", a obecnie wydana w odbitce książkowej, pojawia się właśnie, gdy ten system pojęć, który Buszczyński stawiał niegdyś pod pręgierzem, doprowadzony w praktycznem zastosowaniu do ostatniego wyrazu, dał w wyniku bezprzykładny orkan zniszczenia, szalejący oto nad pewną siebie, sytą i bezpieczną jeszcze do wczoraj Europą. Dzięki temu „fantazya" Buszczyńskiego, który wołał: „Zniszczono wszystkie podstawy, zasady i węzły. Gore! Słychać już trzask i szum. Jeszcze najdalej pół wieku, a społeczeństwo wasze zginie!" — ta „fantazya" z przed 36 lat stała się jedną z najaktualniejszych książek, jakie wyszły podczas wojny.

Wydanie jej wyposażono przedziwnie trafną winietą. Oto na karcie tytułowej reprodukcya starego sztychu Gustawa Dorego: „Dolina łez", podobnie jak i sam „Rękopis" krzyczy w obecnej chwili swą krwawą aktualnością. Cała cierpiąca ludzkość znalazła tu swe upostaciowanie. Roją się jakieś szkielety opętane potępieńczym bólem. Ciała wyschłe od głodu, zniszczone od chorób — dusze przeżarte męką. Wychodzące z orbit oczy i kurczowo wyciągnięte ramiona prężą się ku głębi obrazu, gdzie w łuku tęczy jasna zjawa Chrystusa, wlokącego krzyż, wzywa ku sobie Gehennę ludzką. A przeciw nadciągającemu Zbawieniu stoi w bronzowy kształt znieruchomiała, spokojna, dumna, drwiąca i wyniosła postać. To on, Źródło cierpień, Uosobienie gwałtu, Wcielenie „siły przed prawem". Dwa zasadnicze pierwiastki, jak cięcia szpady, skrzyżowały się we wzroku Chrystusa i Demona. Ażali brutalna moc ulegnie? Ażali wyjdzie ludzkość z doliny łez?

To samo pytanie wyrywa się ku nam z fantazyi francuskiego ilustratora, co i polskiego pisarza.

Z „Rękopisu" Stefana Buszczyńskiego nie bije tanie: sursum corda. Kto tak głęboko, jak on, pogrążył się w odmęty życia i z uwagą zwróconą ku istocie rzeczy szedł od zjawiska do zjawiska, poświęcając długie godziny ocenie ich stosunku do ideału, temu niełatwo było wyjść z tej wędrówki optymistą. W świetnym dyalogu, toczonym między człowiekiem XIX stulecia a fantastycznym przedstawicielem odległej przyszłości, przebiega Buszczyński wszystkie dziedziny, stosunki i formy ludzkiego istnienia: filozofię, prawo, wychowanie, politykę, kwestyę socyalną, zagadnienie państwa, rolę jednostki w społeczeństwie, stosunki międzynarodowe. I wszędzie pod błyskotliwym szychem t. zw. cywilizacyi znajduje tryumfujące barbarzyństwo, tem gorsze nieraz od owego z początków dziejów ludzkości, że rafinowane i zdeprawowane całem bogactwem zdobytej już przez tę ludzkość techniki życia.

Punktem wyjścia Buszczyńskiego jest odrzucenie wszelkiego kompromisu z kłamstwem, rozbrat z wszelką obłudą. Jego wyzywająco śmiała książka widzi wszystko bez konwencyonalnych osłonek i nazywa wszystko po imieniu. Daje jej to jedyne w swoim rodzaju oparcie i pozwala na genialnie proste konstrukcye myślowe.

Dla przykładu wystarczy wskazać na analizę pojęć współczesnych o prawie, stanowiącą jedną z najświetniejszych kart „Rękopisu". Specyficznie nasze, tkwiące w każdym polskim umyśle doświadczenie prowadzi Buszczyńskiego do skonstatowania, iż odwiecznej, starej, milionami tomów bogatej nauce jurisprudencyi brak dotąd „drobnostki": istotnej definicyi prawa. Brakuje poprostu węgielnego kamienia. Czem jest właściwie — prawo? Co jest rzeczywistem, niewzruszonem, sprawiedliwem „prawem do czegoś"? Gdzie jasno wyznaczona różnica między prawowitem a nieprawem? Bez ustalenia tych pierwotnych pojęć cóż można mówić o „legalności"? Nauka prawa rozwija się pod skrzydłami państwa, państwa powstały w przeważnej części wypadków z rozboju, rozbój nie może zaprzeczyć sam sobie. Dlatego na szczycie prawoznawstwa widnieje zasada, iż „prosty stan posiadania musi z czasem przejść w stan legalny" — konstrukcya iście zbójecka. Bezlitosny analityk rozumuje dalej: Prawom jednostek muszą odpowiadać prawa zbiorowości. Zbiorowością organiczną jest naród, człowiek zbiorowy, ukształtowany przez przyrodę. Jakie są więc prawa narodów? Do czego każdy naród ma prawo? [illegible]dzi. Istnieje natomiast określone dokładnie „prawo [illegible]ny". Może ona być rabunkową, gwałc[illegible]ską, a więc nielegalną. Mimo to — ro[illegible] „prawo".

Stefan Buszczyński kontynuuje swą wędrówkę i zliczywszy, że w XIX wieku po rok 1878 zginęło na polach bitwy dziewięć milionów ludzi w pełni sił, co czyni przeciętnie po 110.000 pomordowanych każdorocznie, zapytuje z prostotą: „Czy dzicy ludożercy pochłaniali kiedykolwiek tyle człowieczego mięsa?" Oblicza, że z ran i trudów wojennych umierało cztery razy więcej, a więc corocznie do pół miliona ofiar. Że od r. 1815 do 1878, czyli w ciągu 63 lat, armie europejskie prowadziły w Europie i innych częściach ziemi niemniej, jak 118 wojen. Że liczba twierdz w Europie wielokrotnie przenosi liczbę uniwersytetów. Że w naszej wysoce cywilizowanej części świata dwanaście milionów ludzi, nie mając z czego żyć, żebrze, oszukuje i kradnie, a liczba morderstw wynosi dziesięć tysięcy rocznie. Człowiek współczesny z zadowoleniem wskazuje na rozwój t. zw. oświaty, na zakłady, uczące sztuki czytania i czteru działań arytmetycznych. „To jeszcze nie jest cywilizacya — woła Buszczyński. — Oświatą nazywa się dokładne pojęcie praw, godności i posłannictwa człowieka".

Widzieliśmy, jak wyglądają prawa — u samych podstaw.

A wiec dalej: dziedzina wychowania. „Nie-

się głos inny. Ludzie, którzy wierzą w przemoc, obwieszczali jej rychłe zwycięstwo. Było to 1 lutego 1917. Dzisiaj admirał Tirpitz i jego otoczenie polityczne zaprzeczają, jakoby ktokolwiek i kiedykolwiek zapowiadał wygłodzenie Anglii przez łodzie podwodne w ciągu kilku tygodni, czy kilku miesięcy. Dokumenty mówią co innego. W pierwszych dniach lutego, zaraz po zaostrzeniu walki podwodnej, złożył kanclerz w komisyi głównej Sejmu Rzeszy oświadczenie, iż „sztab admiralicyi i flota wojenna żywią silne przekonanie wsparte doświadczeniami w wojnie podwodnej, iż Anglia będzie zmuszoną orężem do pokoju“. A poseł sejmowy pruski p. Willy Bacmeister, lew aneksyonizmu i kapłan opancerzonej pięści, opublikował w „Das Groessere Deutschland“ z d. 10 lutego cytat z memoryału sztabu admiralicyi, ułożonego jeszcze w lutym roku poprzedniego, 1916, w którym admiralicya oświadcza, iż przy bezwzględnem prowadzeniu walki łodziami podwodnemi „Anglia będzie zmuszona do pokoju w czasie możliwym do obliczenia (absehbar), najpóźniej w sześciu miesiącach“. A p. Bacmeister dodawał od siebie, iż z braku tonażu do przewozu żywności Anglia będzie musiała nasamprzód zwinąć armię salonicką, gdyż nie będzie statków, aby ją zaprowiantować, następnie armię mezopotamijską; wreszcie armię na froncie francuskim. „A na tym ostatnim punkcie jest przymierze między członkami koalicyi — śmiertelne. Anglia zaś nie będzie mogła czekać dłużej jak parę miesięcy, potem zaś będzie musiała pomyśleć o osłabieniu tego frontu“. Wreszcie przypomniał p. Bacmeister panikę wśród marynarzy, która sprawi, że statki neutralne będą się strzegły wjeżdżania w strefę neutralną, zaś żegluga neutralna decyduje o 45 procent dowozu żywności dla Anglii. „To wszystko — kończył — i jeszcze wiele innych momentów daje nam pełną zaufania pewność, że teraz wojna światowa będzie wygrana przez Niemcy; będzie wygrana powaleniem Anglii na ziemię. Brak tonażu ją rozstrzygnie“.

Rok wkrótce upłynie, jak łódź podwodna raz po raz wyjeżdża spełnić tę misyę. Bardzo często wraca. Dokładnych strat nie znamy, zapewniano nas, że są niewielkie. Długo topi „U“ handlowce i wymyka się śmierci, aż czasem odwraca się karta. Z pokładu barki, którą chybiła jej torpeda, odsłoni się działo obronne i paru celnymi pociskami spłaci rachunek wszystkich handlowców neutralnych i nieprzyjacielskich, które poszły na dno razem z załogą. Pocisk przebija stalową płytę i eksploduje w ciasnocie mechanizmu, a wówczas przez ziejący otwór wpada morze. Wlewa się z sykiem, jak gdyby chichotało, iż nakoniec ma w swej mocy ten twór, który tak długo mu się opierał, tę istotę nie przez siebie wydaną, a jego płodom tak podobną, tę zuchwałą imitacyę żywego mieszkańca oceanowych głębin — rybę, wymyśloną przez człowieka. Fala wypełnia kadłub. Koniec zasadzek, koniec rozwozowi śmierci podwodnej. Dławi się wodą kunsztowny mechanizm, stają kółka, martwieją kolby, tknięte paraliżem, przestaje bić serce motoru; to, co przed chwilą było jeszcze żywym potworem, zjeżdża na dno jako stalowa trumna.

„...Jedna z naszych łodzi podwodnych nie wróciła do swej podstawy operacyjnej“.

* * *

Nasz oficerek prawi wesoło o ostatniej podróży; chociaż zatopił niewiele, coś parę statków tylko. Tamten obok miał więcej szczęścia. Wpadło mu pod torpedę kilkanaście tysięcy tonn. Ale wkrótce znów ruszy, może powiedzie się lepiej? Tymczasem przyjemnie odpocząć, odgryść się trochę, bo kuchnia podwodna nie bardzo urozmaicona. Człowiek zobaczy się ze znajomymi, pogada, pożartuje, a potem na ocean. Biorąc wszystko razem i jedno w drugie: piękne życie, tyle wrażeń...

Oficer ma okrągłą twarzyczkę, niemal buziak; oczy uśmiechnięte młodzieńcze cieszą się słońcem, które właśnie rozdarło chmury. Oparł się o wieżyczkę i objaśnia, jak trzeba skradać się pod statek płynący, celować i zatapiać. Widać, iż zadowolony ze swego zajęcia. Powinien być wdzięczny inżynierowi francuskiemu, Gustawowi Zede, że przed laty ziścił po raz pierwszy fantazyę Juliusza Verne, budując dla Francyi pierwszą łódź podmorską, a nie wiedząc z pewnością, jak przysłuży się admiralicyi niemieckiej. Bo podczas gdy marynarka francuska dogorywała na rękach bezmyślnego radykalizmu, w latach 1894 do 1904, wtedy właśnie Niemcy kuły oceanowy rynsztunek z całą metodyką swego „Sitzfleischu“. Kamil Pelletan, z rewolwerowego dziennikarzyny minister marynarki, obwoził po arsenałach swoją obficie winem zlewaną brodę i przyjmowany przez robotników wojskowych pokłonem czerwonego sztandaru odprawiał libacye na cześć wiecznego pokoju. W sztabie admiralicyi niemieckiej studyowano tymczasem łodzie podwodne, próbowano typy, budowano pilnie, niszczono, aby zbudować lepsze. Jak rzadko słyszy się dzisiaj o tulońskich „sousmarins“. Za to Francya i Anglia razem wzięte muszą wytrzymywać dzisiaj ciosy, zadawane przez geniusz francuski dłonią niemieckiej zdolności przyswajania sobie pomysłów i świadomości celu, którym była odległa jeszcze wojna...

Długo prawił nasz przewodnik o nowych typach łodzi podwodnych, które coraz się powiększa i ulepsza. Są dzisiaj daleko dłuższe i pojemniejsze od tej, na której stoimy. Mają działa i karabiny maszynowe, mogą odpływać od podstawy operacyjnej bardzo daleko. Nie lękają się burzy, bo dość zjechać kilka metrów pod szalejące fale, aby znaleść spokój jak na najcichszym stawie. Niemcy zawdzięczały im w najtrudniejszych czasach oparcie moralne, które płynęło z nadziei, iż te małe stateczki zatryumfują nad Anglią, gdyż za głodową jej blokadę odpłacą wygłodzeniem. A nie mówi się prawie o tem, że zawdzięczają im także wojnę z Ameryką, wojnę, którą prezydent Wilson ogłosił jako krucyatę przeciw „zaostrzonej walce podwodnej“. Ameryka? I z nią się spróbujemy — dopowiadają w oczach szefa „U“ błyski stalowe, które ten nawpół dziecinny wzrok zaprawiają nagle czemś ostrem i zaciekłem. Tak musi wyglądać nasz młodzieniaszek, gdy zobaczy w peryskopie żer dla swej torpedy.

Ale to tylko chwila. Teraz ma znów lat dwadzieścia parę, cieszy się na porządny obiadek, a wieczorem w kasynie będzie śmiał się z anegdotek tak serdecznie, jak gdyby całe życie miało spłynąć mu w fotelu bujającym, nie na milimetr od śmierci. I to jakiej! Marynarz na tonącym pancerniku ma nad sobą niebo, pod nogami deskę, która może go jeszcze ocalić, w płucach powietrze, którem żyje. Na sekundę przed śmiercią, chwytając ostatni wdech, może pomyśleć sobie: jeszcze nie wszystko stracone. Dum spiro, spero. „U“ sunie pod wodą. Nie ma powietrza, nie ma słońca, nie ma nawet ostatniego spojrzenia na świat, gdy trzask fatalny pobieli twarze świadomością, że już się stało. Słony potop zalewa ciasnotę, krzyk zamiera w ohydnym bulkocie, ludzie idą z pod wody na dno, ze swym statkiem u szyi...

„Młodym być trzeba, aby wytrzymać takie trudy służby“ — powtórzył szpakowaty kapitan, gdy nasza łódź motorowa odbijała od „U“. Młodym być trzeba — dopowiedzieliśmy sobie — aby wytrzymać ucisk psychiczny takiej służby, a raczej, aby go nie czuć. Trzeba nie wiedzieć jeszcze, iż życie jest tak nic nie warte i tak bezcenne, że się je tak przeklina i tak namiętnie kocha. Jednem słowem: trzeba go nie znać.

WITOLD NOSKOWSKI.

KRONIKA.

Kraków, dnia 19 grudnia.

Onegdaj odbyła się pierwsza konferencya przedstawicieli konsumów i kooperatyw spożywczych w mieście, co z uznaniem podnieść należy, jako zasługę prezydyum Związku ekonomicznego urzędników, który pierwszy dokonał wyłomu w twierdzy wyzysku i spoił szerokie warstwy konsumentów do walki z lichwą. Dziesiątki organizacyj dla sprawności dalszego działania, muszą wytworzyć silny i solidarny zespół, muszą zdobyć należny im wpływ w instytucyach rozporządzających przydziałami towaru, zanim nie zdołają stworzyć własnej hurtowni.

Izba handlowa w ostatnim okresie wojny znalazła się bez zarzutu wobec kooperatyw, dostosowała się do zmienionych warunków, utrudniając, o ile możności, panoszenie się lichwy, o ile konstatujemy z zadowoleniem i nadzieję, że kierunek ten się utrwali. Fermenty i fermenciki niezadowolonych sfer zapewne umilkną wraz z nagonką, jaką się prowadzi w kierunku powrotu do status quo, błogiego do niedawna dla spekulantów różnego rodzaju, starających się o dostarczanie im potrzebnych dokumentów dla władz, nominacyj grosistów na detalistów i odwrotnie — jak również w kierunku zdobycia najrozmaitszych innych tarczy, osłaniających rycerzy popytu i podaży przed ciosami wojny, a dozwalających im do spokojnego uprawiania pokaźnych interesów wojennych.

Dochodzą wieści o rozpoczętej ofenzywie — puszczono w ruch wszystkie wypoczęte siły wyborcze, politykomanów obydwu wyznań, wraz z całym arsenałem pocisków, gazów trujących w formie denuncyacyj — wogóle wszystko, w co tylko walka pozafrontowa obfituje, aby o dziwo, pokonać dawnego wodza-dyktatora, którzy stał się obecnie przykrym dla bliskiego otoczenia.

Temu ciekawemu widowisku, jakie nam zgotowali — mówią humoryści wojenni — przypatrujemy się z niemałem zadowoleniem, gdyż smutne czasy niewiele stwarzają sposobności do uciechy. Uważamy to jednak za drobne nieporozumienie, jakie wynikło w ścisłem rodzinnem kółku, minie i niebawem wszystko wróci do dawnego i tak trwać będzie, dokąd społeczeństwo nasze nie wytworzy silnego, rodzimego handlu, który jedynie może utrwalić nasz wpływ na zdrowe ukształtowanie się stosunków handlowych i przemysłowych kraju.

Zdrowo rozwijająca się kooperatywa stała się szkołą, z której wyszli dzielni, nowi jej pionierzy. Obejdziemy się zupełnie bez obcego narybku, który uważał nasze życie gospodarcze za swój monopol. Należy tylko prowadzić sumienną ewidencyę sił rodzimych, by odpowiednio ich użyć, uniknąć protekcyi, która dotychczas balastem swym przygniatała powstające organizacye.

Strzedz się również musimy jak ognia naleciałości osławionego naszego biurokratyzmu, niszczącego niektóre organizacye tak handlowe, jak i finansowe. Chronić należy przed tym szkodliwym bakcylem przedewszystkiem Królestwo, aby nie przeniósł się tam i nie zakażał zdrowego dotychczas organizmu.

Wiele mówi się i pisze u nas od dziesiątek lat o guzikowo-ozdóbkowem uprzemysłowieniu kraju, bladze, pochłaniającej krocie subwencyj z najrozmaitszych źródeł, reklamiarstwie, wysilającem się tylko dla zdobycia środków na głupstewka, w czasie, gdy dozwala się dogorywać zakładom fabrycznym, nie mogącym znaleźć środków pieniężnych i należnego poparcia u społeczeństwa.

Z miasta.

O RYBY NA ŚWIĘTA. Na wczorajszem posiedzeniu miejskiej Rady gospodarczej wicepr. Sare podał do wiadomości zebranych, że dostawa ryb dla miasta została ponownie zakwestyonowaną. Zarząd dóbr zatorskich zredukował przyrzeczoną dostawę do 2 tysięcy kilo, a ponadto istnieją wątpliwości, czy nawet ta minimalna ilość będzie dostarczoną. W ten sposób trzeba się poważnie liczyć z możliwością, że gmina m. Krakowa żadnych ryb mieć nie będzie.

DALSZE PODROŻENIE TYTONIU. Podczas narad w ministerstwie skarbu nad kartą na tytoń, zajmowano się postanowieniami, jakie będą niezbędne na wypadek wprowadzenia jej w życie. Ostatecznej uchwały jeszcze nie powzięto, jednak poważnie zastanawiano się nad następującym planem: W razie zaprowadzenia karty na tytoń, wszyscy mężczyźni w wieku ponad 16 lat, otrzymają z komisyj chlebowych legitymacye, ważne na przeciąg roku kalendarzowego. Każdy palacz po przedłożeniu odpowiednich dokumentów osobistych wymieni trafikę, w której zamierza zakupywać tytoń, poczem komisye chlebowe wygotują urzędowe listy uprawnionych do zakupywania tytoniu. Również i właściciele trafik zestawią urzędowe listy swych klientów, aby można było ściśle ustalić zapotrzebowanie tytoniu każdej z poszczególnych trafik. Bez względu na to, czy karty na tytoń będą zaprowadzone, czy też nie, jest już pewnem znaczne podwyższenie cen tytoniu, a mianowicie najmniej 50 procent. Wycofane zostaną z użycia sorty tytoniu, sprzedawanego w małych paczkach po 90 hal. i po 1 K 20 h., tak, że pozostanie tylko sorta tytoniu po 1 K 80 hal. Niewiadomo zaś, czy zatrzymane będą sorty t. zw. „Hercegowiński specyalny“ po 9 K i „Pursitschan“ po 11 K. oraz ile będzie wynosić podwyżka cen tych właśnie gatunków tytoniu. W celu uregulowania poboru materyałów tytoniowych zaprowadzoną zostanie książeczka legitymacyjna ze stosowną ilością odcinków.

WIECZÓR ARTYSTYCZNY. Sekcya opieki szpitalnej Czerwonego Krzyża urządza dla chorych żołnierzy dnia 20 b. m. (czwartek) o godz. 6 wieczorem, w szpitalu rezerw. Nr 5/A, ul. Kopernika 26, wieczór artystyczny, z łaskawym współudziałem p. Ireny Solskiej-Grosserowej, p. Ludwiki Marek-Onyszkiewicz, p. A. Zelwerowicza, p. Offenberg-Śliwińskiego i orkiestry 18 pułku strzelców. Cały dochód z rozsprzedaży programów przeznaczony na Gwiazdkę dla chorych tego szpitala. Goście mile widziani.

TRUDNOŚCI POCZTOWE W KRAKOWIE. Urzędy pocztowe w Krakowie wstrzymały przyjmowanie pakietów prywatnych. Powodem tego stanu rzeczy jest podobno brak paszy dla koni, wskutek czego przedsiębiorstwo przewozu pakietów pocztowych z urzędów na dworzec kolejowy nie może funkcyonować. Gdy pasza dla koni się znajdzie przedsiębiorstwo podejmie swe czynności.

Stosunki te publiczność nadzwyczajnie dotkliwie odczuwa, zwłaszcza w okresie przedświątecznym. Dyrekcya poczty krakowskiej powinna dołożyć wszelkich starań, by te anormalne stosunki zostały bezzwłocznie usunięte.

SPRZEDAŻ KSIĘGARNI. Istniejąca w Krakowie od r. 1892 księgarnia „Spółki wydawniczej polskiej“ (dawniej I. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna) przeszła w tych dniach na własność znanego nakładcy p. Jana Czerneckiego, właściciela księgarni nakładowej przy ul. Szewskiej. Księgarnia „Spółki wydawniczej polskiej“ była do ostatnich czasów własnością konsorcyum profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i przez szereg lat podtrzymywała polski ruch wydawniczy w Galicyi. W ostatnich kilku latach księgarnia ta ograniczyła akcyę wydawniczą, wreszcie z chwilą wybuchu wojny zawiesiła ją zupełnie. Nowonabywca przejął własność wszystkich nakładów „Spółki“ i zamierza część ich wznowić z chwilą polepszenia się konjunktury handlowej na rynku papierowym i w drukarstwie.

WIECZÓR TURSKIEGO W KRAKOWIE. Autor „Krowoderskich zuchów“, p. Stefan Turski, wystąpi jeszcze dwukrotnie w sali „Sokoła“ krakowskiego ze swoim bogatym repertuarem wojennym. Do kapitalnych postaci „Andrusa zdemobilizowanego“, „Pociechy IV kompanii“, „Majera w wojsku“, „Puclika oficerskiego“, które na pierwszych wieczorach odniosły tak niezwykły sukces, dodaje Turski humorystyczną sylwetkę p. t. „Pan kapral“. Pierwszy wieczór odbędzie się w Święta dnia 26 grudnia, drugi i zarazem ostatni wieczór w Nowy Rok. Bilety na oba wieczory nabywać można w księgarni Eberta, ul. Sławkowska, hotel Saski.

CZYSTY DOCHÓD Z „WIECZORU TRZECH WIESZCZÓW“, urządzonego dnia 10 listopada b. r. staraniem uczniów VII klasy c. k. III gmnazyum w Krakowie, wynoszący 438 kor. 49 hal., przeznaczono częścią na fundusz „Domu młodzieży polskiej“ (200 K), częścią oddano Książęco-Biskupiemu Komitetowi w Krakowie na cele pomocy dla dotkniętych klęską wojny (238 K 49 h.).

FAŁSZYWY „HRABIA“. Przed kilku dniami zamieściliśmy ostrzeżenie przed pewnym mężczyzną, który grasuje po mieście, ubrany w mundur porucznika, przedstawiając się jako hrabia Romer lub hrabia Morstin i naciąga znajome panie na różne kwoty. Obecnie policya stwierdziła, że ów rzekomy hrabia nazywa się Zygmunt Toczyński; przybył on niedawno z Kulparkowa do Krakowa. Toczyński jest sądownie uznany za umysłowo chorego, to też dlatego wszystkie oszustwa uchodzą mu bezkarnie.

Z Polski i ze świata.

PRZEMYSŁ GÓRNICZY W KRÓLESTWIE. Memoryał Rady zjazdu przemysłowców górniczych w Królestwie Polskiem, jaki złożony został Radzie Regencyjnej, wskazując na konieczność i pożytek utworzenia oddzielnego ministrestwa przemysłu i handlu, podaje jednocześnie cyfry, charakteryzujące znaczenie przemysłu górniczego i hutniczego w Królestwie, a mianowicie:

1. Suma zaangażowana w przemyśle górniczym kapitału wynosi około 200,000.000 rubli, czyli 500 milionów marek; 2. liczba zatrudnionych robotników wynosiła przed wojną przeszło 50.000, a łącznie z rodzinami stanowiła około 200 tys. głów, czyli około 2 proc. ludności całego kraju; 3. suma wypłaconego robotnikom zarobku wynosiła przeszło 20,000.000 rb., czyli 50 milionów marek rocznie; 4. w ostatnim roku przed wojną wartość wytwórczości przemysłu górniczego i hutniczego wynosiła po cenach ówczesnych około 100,000.000 rb., czyli 250 mil. marek; 5. dla przewozu wydobytego węgla użyto w r. 1913 przeszło 400.000 wagonów kolejowych, nie włączając w to taboru kolejowego, potrzebnego do przewozu żelaza, rudy żelaznej, galmanu i cynku.

ODPOWIEDZI REDAKCYI. WPan Czekan. Satyra zbyt ciemna. Nie zamieścimy.

WPan Mieczysław R. w Krakowie. Przepomnienia ciekawe i pouczające, ale w obecnych warunkach brak miejsca. Rękopism przez parę dni do zwrotu.

NEKROLOGIA.

† Dr Józef Brudziński. W dzisiejszym porannym numerze zamieściliśmy depeszę o nagłym zgonie b. rektora uniwersytetu warszawskiego i wiceministra oświaty ś. p. Dra Józefa Brudzińskiego. Był on wychowańcem wszechnicy warszawskiej. Po uzyskaniu stopnia lekarza w uniwersytecie w Moskwie, doktoryzował się na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie był przez pewien czas asystentem przy katedrze pedyatryi. Po uzupełnieniu studyów w uniwersytetach w Gracu, Wiedniu i Paryżu, rozpoczął praktykę lekarską w Warszawie, skąd niebawem powołany został na lekarza naczelnego szpitala dla dzieci im. Poznańskich w Łodzi. Spędziwszy lat kilka w Łodzi, gdzie pozyskał rozległą praktykę, przeniósł się do Warszawy. Powołany na stanowisko profesora, następnie rektora uniwersytetu warszawskiego, oraz wybrany prezesem Rady miejskiej warszawskiej, ś. p. Dr Brudziński zjednał sobie ogólny szacunek. W roku bieżącym nie przyjął już ponownego wyboru na rektora i ustąpił, żegnany z żalem przez senat i młodzież. Zaledwo przed kilku tygodniami odbyło się uroczyste jego pożegnanie z uniwersytetem, nacechowane niezwykłą serdecznością, świadczącą o popularności i sympatyi, jaką się cieszył we wszystkich sferach ludności stolicy i wśród młodzieży. W krótkim czasie po osieroceniu politechniki warszawskiej przez zgon rektora ś. p. Patschkego, wszechnica warszawska traci w ś. p. Drze Brudzińskim wybitnego profesora i kierownika, człowieka który umiał w trudnych warunkach stać na wysokości zadania.

Prace parlamentu.

Wiedeń. B. kor. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby wniósł p. Lasocki wniosek w sprawie odszkodowania niewinnie uwięzionych, internowanych i konfinowanych, względnie ich rodzin i rodzin tych, którzy niewinnie zostali pozbawieni życia.

Wiedeń. B. kor. W komisyi budżetowej po wyjaśnieniach udzielonych przez ministra skarbu p. Zenker cofnął wniosek wyrażający ubolewanie rządowi, że nie uwzględnił uchwały Izby, dotyczącej ograniczenia obrotu banknotów, poczem przyjęto wniosek Krafta, wzywający rząd, by użył wszelkich środków, któreby mogły zapobiedz dalszemu pomnożeniu obiegu banknotów. Przyjęto następnie etat ministerstwa sprawiedliwości, poczem toczyła się dyskusya nad rozdziałem: Rada państwa. Po dłuższej dyskusyi, w której przemawiali ministrowie Toggenburg i Wimer, obrady przerwano. Głosowanie odbędzie się jutro.

Aprowizacya miast galicyjskich.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj o godz. pół do 7-mej wieczorem rozpoczęła się w pałacu prezydyum ministrów przy Herrengasse konferencya w sprawie aprowizacyi miasta Lwowa, Krakowa oraz innych miast galicyjskich. W konferencyi tej, oprócz prezydenta gabinetu dra Seidlera, wzięli udział minister robót publicznych Homann, minister dr Twardowski, szef urzędu dla wyżywienia ludności pułkownik sztabu generalnego Wallensdorfer, członkowie prezydyum Koła polskiego bar. Goetz, dr. Głąbiński, dr Diamand, dr. Stesłowicz, inż. Kędzior, wiceprezydent m. Krakowa Federowicz, zastępca komisarza rządowego m. Lwowa dr. Schleicher, członek państwowej rady żywnościowej dr. Benis i dyrektor państwowego Urzędu żywnościowego dr. Raczyński. Wiceprezydenci Federowicz i Dr. Schleicher przedstawili rozpaczliwy stan aprowizacyi miasta Lwowa i Krakowa, gdzie ludność od szeregu tygodni nie otrzymuje mąki do gotowania a przez 10 dni pozbawioną była chleba. W ten sposób przez głodzenie ludności miejskiej Galicyi zaoszczędzono 1500 wagonów mąki (wurde der Stadtbevölkerung Galiziens abgehungert). Niebezpiecznem jest zwlekać z rozdziałem aż sytuacya staje się krytyczną, jak to czyni Urząd żywnościowy. Ludność miast Galicyi nie może zrozumieć, dlaczego przy rozdziale chleba i mąki nie jest na równi traktowaną z ludnością innych miast Austryi. Omawiano szczegółowo gospodarkę central i skutki tej gospodarki: Nierównomierny rozdział owoców strączkowych, opóźnienia w dostawie i brak kontroli nad przydziałem cukru, tłuszczów, marmolady, sukna wojennego, bielizny, skór, braki w dostawie węgla, utrudnienia transportowe artykułów aprowizacyjnych z powodu sprzecznych zarządzeń władz wojskowych i cywilnych kolejowych. Ażeby przetrzymać, ludność miast zaspakaja głód ziemniakami bez omasty — ziemniakami, które miały wystarczyć do kwietnia, a które z powodu braku innych artykułów są już na wyczerpaniu. Zwrócono szczególniejszą uwagę na masowy wywóz artykułów aprowizacyjnych z Galicyi przez osoby wojskowe, wykupywanych po lichwiarskich cenach wbrew rozporządzeniom namiestnictwa. W tych warunkach ludność miast, w pierwszym rzędzie Lwowa i Krakowa, bez pożywienia, światła i opału, dłużej egzystować nie może, a za następstwa, jakie wynikną, czyni już dziś rząd odpowiedzialnym. Wiceprez. Federowicz podniósł wreszcie, że o ile rząd opłakanych stosunków obecnych nie podda sanacyi, zarządy miast zgodnie z uchwałą zjazdu miast galicyjskich, zmuszone będą wysnuć z tego najdalej idące konsekwencye.

OBRADY PAŃSTW. RADY ŻYWNOŚCIOWEJ.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu państwowej Rady żywnościowej na wniosek polskich członków uchwalono jednomyślnie wezwać rząd, aby poczynił starania o objęcie prowadzenia ruchu osobowego i towarowego przez władze kolejowe cywilne, na czem nietylko interesa aprowizacyjne ludności cywilnej, ale także w pierwszym rzędzie interesa armii zyskać muszą. Minister Hoefer złożył na zapytanie polskich członków Rady żywnościowej oświadczenie, że cena ziemniaków na wiosnę r. 1918 nie będzie podwyższoną, że kontrakty zawarte z agentami Litorali po cenie 40 K. za ctn. metr. będą unieważnione a przytrzymani agenci zostaną ukarani grzywną i aresztem. Na dzisiejszem posiedzeniu przyjdą pod obrady sprawozdania „Oezegu“ i „Geosu“. Do Rady nadzorczej „Oezegu“ na żądanie Koła polskiego powołany został poseł dr. Stesłowicz.

nawiść bliźniego jest pierwszem uczuciem, które wpaja się w dziecięce umysły we wszystkich krajach Europy“, może i musi stwierdzić Buszczyński po dokładnem zwiedzeniu zakładów, kształcących europejskiego człowieka. Przekroczył próg szkoły i przysłuchał się wykładowi historyi. Oswajanie się z niewolnictwem, z myślą mordów i grabieży. „Nemrod był wielkim, Sezostrys był wielki, Cyrus był wielki. Wielkimi mężami byli Aleksander Macedoński, Juliusz Cezar, Karol, Oton, Wilhelm Zdobywca, Fryderyk Rudobrody, Fryderyk II. Za co byli wielkimi? Gdyż najwięcej krwi ludzkiej wytoczyli“. W tym duchu jest ludzkość „wychowywaną“. Jakie ideały tkwią u góry, w polityce rządów? „Kochany synowcze — mówi ze spokojnym cynizmem arcywzór nowoczesnego monarchy, Fryderyk II — polityka polega na tem, aby starać się drugiego oszukać“, „trzymaj się stale maksymy, że obedrzeć sąsiadów jest najpewniejszym środkiem odjęcia im możności szkodzenia tobie“. Trzymano się tej „maksymy“ wiernie i aż do skutku, który oglądamy właśnie.

Buszczyński przewidział pożar Europy z genialną intuicyą. Albo raczej snuł z żelazną logiką konkluzye z przesłanek, które życie dookoła niego gromadziło. Ta prosta a jednak tak niezbędnie rzadka umiejętność była niezaprzeczoną cechą wielkości jego umysłu. I dzięki niej skromna książeczka polska pt.: „Rękopis z przyszłego wieku“, napisana 33 lat przed rokiem 1914, ze swą miażdżącą krytyką stosunków europejskich i ze swojem złowieszczem „Gore!“ urasta do znaczenia dokumentu do dziejów mechanizmu największej z katastrof świata.

Jasnowidzący człowiek, który nam ten dokument rzuca z za grobu, nazwał był Europę „Wielkiem Bizancyum“, mniemając, że podobnie jak niegdyś skostniałe i niezdolne do ożywienia cesarstwo wschodnie, kończy swą rolę dziejową cały nasz kontynent, aby ustąpić pierwszeństwa młodej, niezdeprawowanej żywotności Ameryki. „Europa — mówił do typowego przedstawiciela XIX wieku — to Bizancyum, co przez lat przeszło tysiąc konało. Jesteście Bizantyńcami! Agonia wasza przeciąga się również, lecz przecież to już tylko proces — konania“.

Byłyż te słowa wypływem głębokiej świadomości, lub tylko nagłym odruchem goryczy? Azali nad społeczeństwem ludów europejskich, które po strasznej męce zaczynają zwolna pojmować właściwe swoje cele i coraz tęskniej prężą ramiona ku nowym formom życia, nie rozpina już swego łuku wyśniona, upragniona i oczekiwana przez najlepsze duchy ludzkości — tęcza ze sztychu Gustawa Dorego?

A. Ch.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.